

WRÓBLE na DACHU

CENA
30
G R.

w Litwie 40 ct.

Nr. 24 (469)

NIEDZIELA, 11 CZERWCA 1939.

Rok X.



SUMIENNY ODTWÓRCA.

Rys. Charlie, Kraków

— Niestety, mój mąż jest zajęty i przygotowuje się do udziału w „Dniach Krakowa”.

— Tak, a co on tam będzie robił?

— Gra konia w „Żywych szachach”...

PRĘDZEJ...

Prędej Goering linję Goebbelsa uzyska,
Prędej wszystkie swoje rzuci stanowiska,
Prędej się swoich wyrzeknie orderów...
Prędej się Hitler pojedna z Reichswehrą,
Prędej Goebbels odwoła co tylko powiedział,
Prędej w obozie w Dachau nikt nie będzie siedział,
Prędej Czesi pokochają p. von Neuratha,
Prędej von Neurath z Czechami się zbrata,
Prędej się dobrze w Niemczech czuć będą Polacy
Prędej istnieć w Rzeszy przestaną ersatze,
Prędej Niemcy armaty będą lepić z masła,
Prędej Goebbels uwierzy w swoje własne hasła,
Prędej na giełdzie markę swą polepszy marka,
Prędej się kanclerz błędów wyrzeknie Bismarcka,
Prędej linja Zygfryda będzie niezdożyta,
Prędej sława kanclerza odzyska blask mitu,
Prędej do Rzeszy zaczyną zjeżdżać Żydzi,
Prędej Czesi przestaną Niemców nienawidzić,
Prędej wódz swe mowy wygłaszać przestanie,
Prędej Niemiec bez kartki co zechce dostanie,
Prędej zbity z tropu Ribbentrop się stropi,
Prędej przestanie o Mittel marzyć Europie,
Prędej w pokorę zmieni się buta germańska...
Nim Polska odstąpi — od swych praw do Gdańska!!

FELIX ZANDLER.

Gdy uczestnik „Dni Krakowa”
z roku 1938 — uśnie.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Panie, niech pan wykupi świeży bilet, już są nowe „Dni Krakowa”...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

PAMIĘTNIK turysty z Krakowa.

A więc przyjechaliśmy do Krakowa. Przekonałem się tutaj ile nieścisłości tkwi w tem przysłowiu, rozsiewanem przez złośliwców w Warszawie, którzy mówią: „Zobaczyć Kraków — i umrzeć... z nudów”. Ani przez sekundę się nie nudziłem.

Był właśnie zjazd chórów i całe miasto było od rana do wieczora rozśpiewane. Jednym słowem „Dni Krakowa” rozpoczęły się śpiewającą. W czasie koncertu spadł deszcz, ale wszyscy mieli uradowane miny. Deszcz i czas pracują przeciwko Niemcom. Przy takiej ulewie napewno rozmokną do reszty ich „Linje Zygfryda”.

Po koncercie poszedłem na miasto. A po paru godzinach zrobiłem z pieśnią na ustach przemarsz przez miasto. Zaczepił mnie jakiś pan z pałeczką w granatowym mundurze.

— Dyrygent — z pałeczką — zawołałem ze łzami w oczach i chciałem rzucić mu się na szyję.

A on notes z nutami wyjmując i zapytuje:

— Imię, nazwisko?...

To mnie oburzyło.

— Proszę pana, nie przedstawiam się nieznanym — i nie będę z nikim zawierał po nocy znajomości... Jestem jednoosobowy chór i idę z pieśnią przez ulice starego Krakowa!

To mnie zaprowadził do takiego pokoiku, gdzie siedziało kilku jeźdźców i też śpiewało. Powiedziano im, że wkrótce będą cienko śpiewali.

Na drugi dzień przeprosili za pomyłkę i wyszedłem do hotelu.

Poradzili mi, żebym poszedł do teatru średniowiecznego w Barbakanie, gdzie właśnie podano czarną polewkę. Tak przynajmniej zrozumiałem. Ale tam było bardzo miło. Wtedy zapytałem ich:

— A czy macie tu także w Krakowie teatr nowoczesny?

— Tak — mamy teatr bardzo nowoczesny, brak tylko sceny obrotowej, ale za to są tam obrotni ludzie...

Radzili mi też pójść na uroczystości strzelania do króla kurkowego. Podobno królem w tym roku ma zostać pewien ex-senator, który bardzo lubi strzelać.

Będą też i wianki. To też taka strzelanina w powietrze ogniami sztucznymi.

A bardzo dobrze zapowiada się też Lajkonik, czyli praktyczny pokaz, jak rozpędzać tłumy bez użycia broni. Ale, jak teraz przyjdzie nowy prezydent, to ma uzbroić Lajkonika w karabinek, bo to nie wypada napadać na tłum z pałą w rękę...

W zeszłym roku mieli na rynku urządzić żywe obrazy i przede wszystkim pokazać „Hołd pruski”. Ale nie doszło do skutku, bo żaden aktor za żadne pieniądze nie chciał odegrać roli księcia pruskiego.

Poradzili mi też, żebym poszedł na „Kawalera księżycowego”. Bardzo ładna sztuka o takim człowieku, który sprzedał duszę. Koło mnie siedział jeden pan z „ozonu” i zgrzytał zębami.

— Dlaczego pan tak zgrzyta — pytam go.

— Bo nie wiedziałem, że jest jeszcze jedna dusza na sprzedaż z wolnej ręki, byłibyśmy kupili...

Wieczorem jest codziennie iluminacja. Miasto bardzo ładnie wygląda, gdy jest tak jaśnie-pańsko oświetlone.

W Krakowie żyje się bardzo miło. I wprost żal mi stąd wyjeżdżać.

A najbardziej to podobały mi się występy regionalne w „Feniksie”. Uwielbiam pasjami ten regionalny lokal i jego koloryt. Bawię się doskonale.

Z kosza redakcyjnego.

Rzecz dzieje się w Niemczech. Pani Schultz wchodzi do sklepu.

— Niech mi pan da kleju stolarskiego!
— Ile?
— No, tyle, żeby wystarczyło na zacero-
wanie jednego ubrania!...

*

— Popatrz, popatrz, Schultz, jak wygląda
twoje ubranie! Mole zjadły?

— Nie: kornik!...

*

Niemcy w dziedzinie produkowania „ersa-
tów” są wprost genialni. Nawet Czechom
dali ersatz-prezydenta...

*

Rzecz dzieje się w Berlinie.

— Komu się kłaniałeś, Wurm?
— To Blaschke, mój mleczny brat.
— Na Boga, ciszej! Poco chłopą gubić!
— Gubić?...
— No tak! Skoro z masła robią armaty,
to z twojego mlecznego brata mogą zrobić
karabin maszynowy!...

*

Jak wiadomo, Senat gdański wysłał po-
nowne żądanie do Warszawy w sprawie
usunięcia urzędników polskich z terenu
Gdańska. Z napięciem nerwów oczekuje Se-
nat odpowiedzi. Mija dzień, drugi i odpo-
wiedź nie nadchodzi z Warszawy. Wreszcie
jeden z hitlerowców doradza, ażeby zasię-
gnąć opinii w Berlinie. Wysyłają zatem tele-
gram następującej treści:

„Do tej chwili nie mamy odpowiedzi
z Warszawy — może wysłać trzeci list?”

W kilka godzin potem do Gdańska przy-
chodzi odpowiedź z Berlina:

„Szkoda znaczków pocztowych, pamiętaj-
cie, że poczta w Gdańsku jest polską, nie daj-
cie im zarabiać...”

*

Namiestnik Büchel został wezwany do
Berlina.

— Podobno w Wiedniu są jeszcze ludzie
niezadowoleni z obecnych stosunków — po-
wiedział doń Hitler. — Dostarczy mi pan
niezwłocznie listę wszystkich malkontentów!

Następnego dnia Büchel nadesłał... księgę
adresową Wiednia.

**Hiszpańscy żołnierze zostali
zaproszeni do Niemiec.**

Rys. Charlie, Kraków

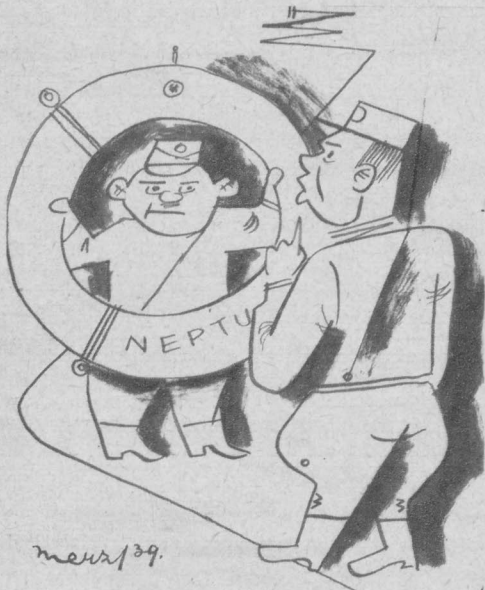


Ho

— Jedziemy do Niemiec z rewizytą...
— To tam już też wybuchła wojna domowa?...

S. O. S.!

Rys. Stefan Merz, Lwów



merz 29.

— Hans, po co ci to koło ratunkowe?
— Na wszelki wypadek. Powołali mnie do
służby na „linię Zygfrйда”...

— Słyszałeś, prezydentowi miasta brak do
zatwierdzenia tylko jeden głos.
— Czyj?
— Premjera Składkowskiego...

★

Na „Dni Krakowa”**Życzenie.**

Te „Dni Krakowa”
A dla kupców — oby! —
To letnie zapusty,
Dwadzieścia dni tłustych!...

Krakowiaczek.

Krakowiaczek ci ja, poczciwej natury,
Pokażę ja gościom i Wentzla i mury!
Niech każdy życzliwie i długo pamięta
Nasz Kraków i barwne krakowskie święta!
B. BRZEZIŃSKI.

**RACHUNEK
BERLIŃSKIEGO KRAWCA.**

Heblowanie garnituru	RM 60.—
Wypilowanie 10 kieszeni	„ 9.—
Przybicie 36 guzików	„ 3.—
Wyborowanie 22 dziurek do guz.	„ 5.50
Sklejenie kantów spodni	„ 2.—
Fornierowanie klap	„ 2.—
2.5 m. kw. drzewa na podszewkę	„ 10.—
	RM 91.50
5% dodatku na zalesienie lasów niemieckich	„ 4.60
	RM 96.10
Ubezpieczenie garnituru od kor- nika	„ 450
	Razem RM 100.60

N. B. Gdyby na wiosnę pojawiły się listki
należy je zerwać i schować — przydadzą się
na lato.

FRASZKI AKTUALNE.

Zmodecnizowane przysłowie.

(Po ostatniej powodzi Niemcy przebudowują linię Zygfrйда).

Już stare przysłowie dowodzi,
Że mądry Niemiec po powodzi.

Rzadki wypadek.

(Robotnicy niemieccy wrzucili kierownika robót do kadzi z zupą).
(z prasy).

Takie wypadki w Niemczech
Nie zdarzają się często
Po raz pierwszy robotnicy
Mieli chyba w kotle mięso!

Stany Zjednoczone nie chcą komunikacji powietrznej z Niemcami.

Żadnej w tym wydarzeniu
Niechęci nie wietrzę.
Wychodzą przecież z założenia,
Że Niemcy tylko psują powietrze!
W. L. BRUZIŃSKI.

Z pamiętnika Laj-konika.

3/VI. — Dni Krakowa już się rozpoczęły. Drżę z niecierpliwości i tylko przebieram nogami w oczekiwaniu na swój dzień... Teściowa z żoną teroryzują mnie i nie chcą mnie puszczać do wodopoju... Ginę z pragnienia a one tłumaczą mi, że nie wolno mi pić, ponieważ jestem chory na ślepa kiszka. Bujda! Ja jestem zdrowy, jak koń!... A resztą gdyby nawet, to przecież dobrze jest od czasu do czasu zalać robaczkowego wyrostka.

4/VI. — Mówiąc lajkonicznie: czuję się jak szkapka dorożkarska! I to szkapka bita... Proszę sobie wyobrazić, że wczoraj podczas awantury teściowa podniosła na mnie rękę i nogę... A żona zamiast się za mną ująć, jeszcze pomagała!... Byłem nieuzbrojony, podczas gdy one miały najnowocześniejsze uzbrojenie w postaci elektrycznej wyżymaczki i elektrycznego odkurzacza... A wszystko dlatego, że pogalopowałem do wodopoju. Owszem piłem... Kto mówi, że nie piłem — ale wróciłem zupełnie trzeźwy i w doskonałej formie. A one na mnie z pyskim i z rękami. A potem mówiły, że to dla mego dobra. Lajkonik by się z tego śmiał.

5/VI. — Dziś była znowu ta sama historia. Wogóle ta historia lubi się powtarzać!... Wymknąłem się i pomknąłem co koń wyskoczy do knajpy. Gdy wróciłem, zostałem napadnięty przez żonę i teściową... Broniłem się. Wierzęłem kopytami i kąsałem... Ale one były uzbrojone od stóp do głów a ja bezbronny. Musiałem skapitulować... Postanowiłem się zemścić. Daleko one na tym lajkoniku nie zajadą!

6/VI. — Czyż może być coś naturalniejszego, że dziś z okazji rozpoczęcia „Dni Krakowa”, których jestem bohaterem — pocałowałem do szynku. Zaledwie jednak powróciłem do domu obito mnie. Zagroziłem, że o ile jeszcze raz coś takiego powtórzy się, to zwrócę się do p. Nowakowskiego, który jest prezesem Związku Ochrony Zwierząt. Nie wolno bić koników — tembardziej lajkoników.

7/VI. — Straciłem resztę cierpliwości. Przebrałem się w swój tradycyjny strój i z bulawą w rękę — bez uprzedzenia rozpocząłem trening. Urządziłem próbny pochód lajkonika po własnym mieszkaniu... W wyniku teściowa ma wybite dwa zęby i przetrącone lekko kości, żona ma dwa guzy, a ja mam spokój!

8/VI. — Nareszcie nadszedł mój dzień. Jestem na ustach wszystkich — nawet żony, która mnie serdecznie ucałowała. Za chwilę rozpoczynam swój pochód. Nareszcie sobie użyję! Tylko jeść, pić i popuszczać pasa!... Nie opuszczę ani jednej najmniejszej restauracji na swojej trasie... A żona obiecała mi, że gdy wrócę po swoim triumfalnym pochodzie do domu to postara się, aby się znalazło na stole parę buteleczek...
FELIX ZANDLER.

Nowy sposób jedzenia makaronu włoskiego według patentu niemieckiego.

Rys. Rena, Siedlec



Włoch: — Dość — dość, przecież to nie jest perpetuum mobile...

„CZARNA“ Wdzięczność.

Tom, Bob i Bill trzech weseli studenci amerykańscy, mają służącego murzyna Sambo, któremu płacają ustawiczne złośliwe figle i kawały.

Pocziwy Sambo znosi to wszystko z filozoficznym spokojem.

Wkońcu trzem przyjaciółom sprzykrzyła się ta zabawa. Zawołali czarnego służącego i oświadczyli mu:

— Słuchaj, Sambo, przepaszamy cię za wszystkie wyrządzone ci przykrości. Już nigdy więcej nie będziemy ci dokuczać.

Murzyn lypnął białkami i zapytał z niedowierzaniem:

— Massa Tom nie wpuszczać więcej myszy za kółnier Sambo?

— Nie, Sambo!

— Massa Bob nie wlewać woda do łóżka Sambo?..

— Nie, Sambo!

— Massa Bill nie wypuszczać więcej zły pies?..

— Nie, Sambo!

Murzyn szczyrzył zębami w radosnym uśmiechu.

— Dobrze, dobrze! Sambo za to nie pluć nigdy więcej do zupa!..

KUKU NA MUNIU.

Warjat podchodzi do dwudziesto groszowego automatu z czekoladkami na Dworcu Głównym i wrzuca w otwór dziesięć groszy.

Moneta wypada dołem. Warjat wsuwa ją w otwór. Moneta znów wylatuje.

Manipulacja ta powtarza się kilkadziesiąt razy.

— Panie, co pan robisz? — woła ktoś. — Niech pan wrzuci dwadzieścia groszy.

Warjat potrząsa głową i uśmiecha się chytrze:

— Niema głupich! Jak wrzucę dwudziestogroszówkę, to już mi nie wypadnie z powrotem!

Dwaj warjaci idą na przechadzkę za miasto.
— Wiesz — mówi jeden — nareszcie wiosna! Nawet bociany już wróciły!
— Skąd wiesz? Widziałeś bociana?
— Nie widziałem, ale słyszałem, jak kuka!

* * *

Pomyłony czyta gazetę.

— Słuchaj — pyta kolegę — jak było na imię Mickiewiczowi?

— Symforjan!

— Naprawdę

— Ha, ha, prima aprilis, prima aprilis! Właśnie, że nie Symforjan, a Teofil!

W „Wesołym Miasteczku“ w Krakowie.

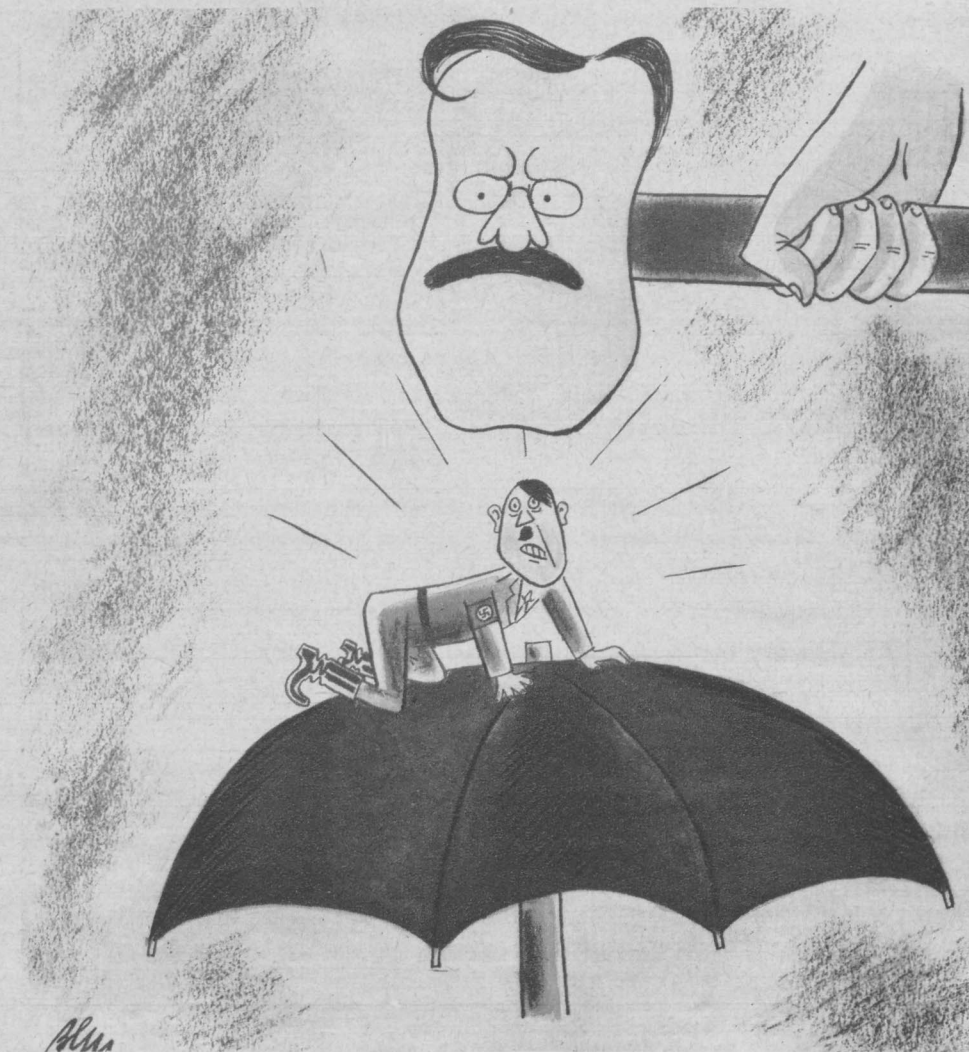
Rys. Wik, Warszawa



— Widzę, że Kraków zaczyna naśladować Warszawę — wprowadza pocztylfony!
— O nie, my idziemy zawsze z postępem czasów — myśmy już wprowadzili kolejkę parową...

Nieprzyjemna sytuacja...

Rys. Bem. Lwów



...między Mototowem a kowadłem.

CICHY KONKURS

Otrzymaliśmy pocztówkę następującej treści:

„Kochane Wróbelki!

W okresie egzaminów maturalnych w salach szkolnych padają więcej, niż często kapitalne dowcipy — są to niekiedy zwykłe przejęzyczenia, ale najczęściej fenomenalne głupstwa, wypowiedziane z powagą przez, łagodnie mówiąc, mniej czytanych kandydatów... Czy nie byłoby wskazane, żeby — gwoli rozweselenia się w tych niezbyt wesołych czasach — wylawiać te „rodzynki“ i nadsyłać do „Wróbelki“, któreby te mimowolne kawały drukowały?”

Podpisano: dr W. S., Kraków.

OD REDAKCJI:

Aprobujemy ten dobry pomysł, tembardziej, że otrzymaliśmy od dra W. S. oraz od innego czytelnika dwa autentyczne dowcipy „maturalne“, które poniżej przytaczamy. A za tem oczekujemy dalszych „peretek“, oczywiście zapewniając dyskrecję.

KIM BYŁ NAPOLEON?

Przewodniczący komisji egzaminacyjnej pyta ucznia:

— Czy Napoleon w czasie wyprawy egipskiej był już cesarzem?

Uczeń odpowiada stanowczym tonem:

— Cesarzem to jeszcze nie był, ale Bonapartem to już był!...

(Nadesłał dr W. S., Kraków).

ACH, TE DATY!

— W którym roku wybuchła rewolucja francuska?

— W roku 1683...

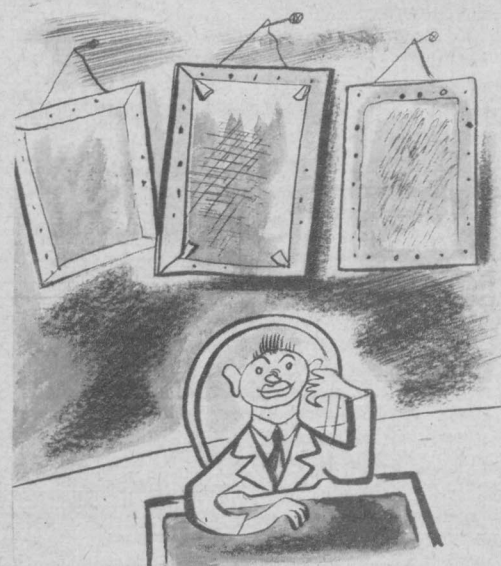
— Czy napewno?

— Oh, przepraszam najmocniej, panie profesorze! Zawsze mi się myli rok wybuchu rewolucji francuskiej — z datą bitwy pod Grunwaldem!...

(Nadesłał p. M. Z., Warszawa).

W III Rzeszy nie wolno pokazywać nic, co by drażniło publiczność.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Gorliwy urzędnik i państwowe portrety...

W SZKOLE

Nauczyciel: — Jak więc widzicie, porozumienie między głuchym i niemy jest niemożliwe. Kto poda inny przykład?

— Radjostuchacze z Polskiem Radjem — panie psorze...

KWIATKI SZKOCKIE.

Do bufetu na dworcu w Glasgow wchodzi dżentelmen w kraciatej spódniczce i zwraca się do kelnera:

— Ja tu w ubiegłym roku jadłem obiad, ale nie skończyłem, gdyż mój pociąg już ruszał. Właśnie teraz przyjechałem, żeby zjeść należny mi deser!

Mac Donnell przybywa do nieba.

— Hallo, Mac Donnell! — wita go święty Piotr. — Jak ci przeszła podróż?

— Doskonale. Tylko bardzo zmarzłem.

— Wobec tego może byś się napił whisky na rozgrzewkę?

— Chętnie.

— A jak wolisz: na zimno czy na gorąco?

— Raczej na gorąco.

— No to musisz poczekać chwilę, aż rozgrzeje.

Mac Donnell czeka chwilę i nagle... budzi się.

— Goddam! — woła z wściekłością. — Gdybym poprosił „na zimno“ jeszcze bym zdążył wypić!

Przyczyna milczenia Mussoliniego.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...oś(ć) w gardle...

Fraszki aktualne.

Krakowskie gołąbki.

Rys. Charlie, Kraków

Na „Białą Księgę“.

Przeciw angielskiej „Białej księdze“
Całe żydostwo się sprzysięga —
I tak oczernia „Białą księgę“,
Że będzie z niej wnet „Czarna księga“!

Na sojusz niemiecko-włoski.

Nawet dla dziecka
Jasnym jest to już:
Że to niemiecka
Aneksja — nie sojusz!...

Hitler zdymisjonował
30 generalów i wyższych
oficerów.

W przyszłości dla Niemiec katastrofalna
Może być taka — czystka generalna!

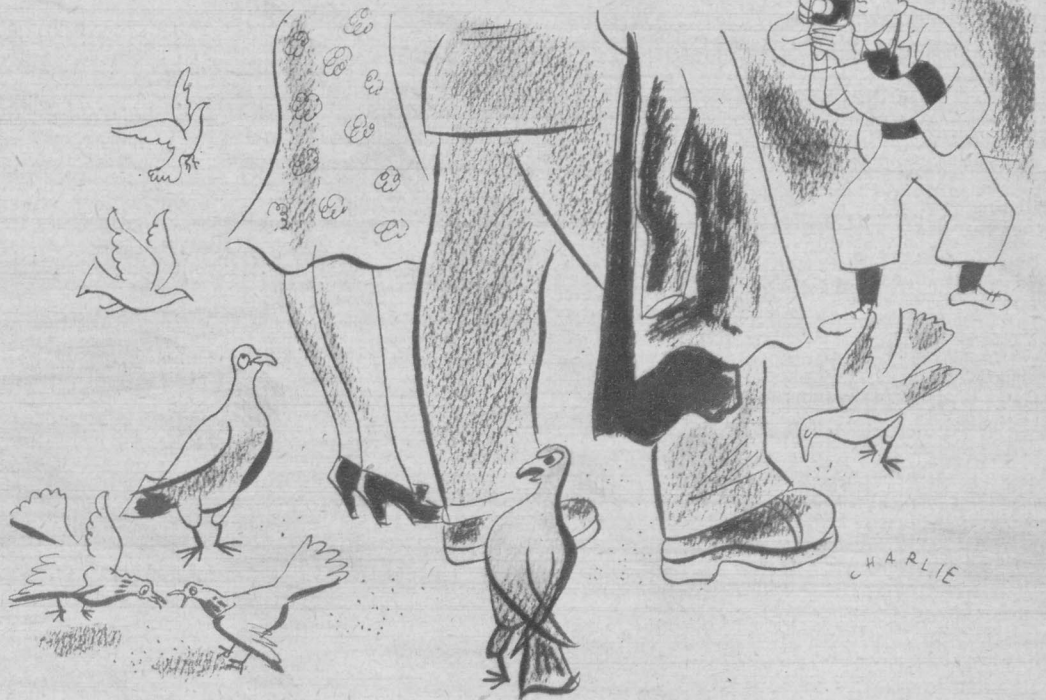
O zdymisjonowanych
oficerach niemieckich.

Dlatego na zieloną trawkę
Wódz ich odprawił —
Ponieważ za dobrze wiedzieli
„Co piszezy w trawie“!...

Po sojuszu
niemiecko-włoskim.

Po tym sojuszu Niemcy i Włosi
W ramiona sobie padli —
Lecz samo przez się rozumie to się,
Że Włosi bardziej w p a d l i ! ! . . .

FELIX ZANDLER.



— Dzieci, przestańcie się klócić! Nie widzicie, że nas fotografują?!...

Stołeczni w Krakowie.

Pan Pitrasieński z Warszawy po raz pierwszy w życiu przyjechał do Krakowa. Bo to, panie, te ich „Dni“ i wogóle... Powiadają, że miasto zabytków, historia pisana starymi murami.. I ten ich „Wentzel“... Historyczny lo-

kal. I „Grandka“, powiadają, tradycja... I Ha-
welka, bestja, historyczne zakąski, stary wi-
niak i prastary bigos... Owszem, jest co oglą-
dać! A Poller! Panie, to lokal na prawdę mi-
nisterjalny, to taki starościański!

Więc pan Pitrasieński przyjechał.
Podobało mu się naogół. Mury — owszem.
Robota pierwszorzędna. Grube. Na wzrost.
Jedzenie niczego. Tylko wszystko inaczej
się zamawia.

— Daj mi pan „sznyta“! — woła taki je-
den z bródka.

A kelner kłania się po pas:
— Służę panu radcy! Padam do nóg!

Ale Pitrasieński chciał zacząć od wódki.

— Panie starszy — zawołał — niech mi
pan poda czterdziestkę z białą kartką!

— Rozmienić panu radcy dwudziestkę?...

— Nie: podaj pan czterdziestkę! I jaki do-
bry butersznyt! Tylko mój złoty — przed-
tem zamknij pan lufcik, bo cug okropny!

Kelner szepnął ze zgrozą:
— Trzeba zapytać „starego“, może on ro-
zumie po warszawsku...

Ku wieczorowi panu Pitrasieńskiemu za-
częło się coraz bardziej nudzić. Miasto mia-
stem, mury murami, ale wszystko tu takie
jakieś obce... Ani jednej znajomej twarzy!
Wszyscy padają do nóg, wszyscy są slugu-
sami i całują rączki. Uprzejmy naród, ale
dogadać się z nimi trudno...

Późnym wieczorem na Rynku zaczęli pa-
na Pitrasieńskiego człowiek w saku, z podnie-
sionym kołnierzem.

— Panie szanowny, chwileczkę... Mam tu
niebysza okazję... Jeden uciekinię z Alba-
niji ma kilka brylantów... Popatrz pan: jak
orzechy laskowe! Panie hrabio — pójdziem
na spółkę... On chce za te klejnoty 1000
złotych... Tanio, jak barszcz! Pan dasz 500,
ja dam 500 i zarobie kilka blatów!...

Pan Pitrasieński wyciągnął ramiona i drzą-
cym ze wzruszenia głosem, zawołał:

— Rodaku!... A więc jest chociaż jeden
swojak w tem jech mieście! Daj buzi, al-
bański farmazonie i choćmy na wódkie...
Ale na czterdziestkę — rozumiesz? A że to
„Dni Krakowa“, będziemy zagryzać „szny-
tem“ jasnego!...

B. B.

„Żywy-plot“ w Palestynie.

Rys. Stefan Merz, Lwów



„Biała księga“ — wydanie z ilustracjami...

Londyńska moda 1939.

Rys. Wik, Warszawa



Stalin: — Ja im zawsze mówiłem: proletariusze wszystkich krajów łączcie się ze mną!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
 REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000. PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
 POCZTOWY KRAKÓW 2. — PRENUMERATA KWARTALNA 3 ŻŁ. 50 GR.

**ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI. REDAKTOR: ANTONI WASILEWSKI. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTR. KUBYERA
 CODZIENNEGO”, KRAKÓW, WIELOPOLE 1, POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI. MIEJSCE WYDANIA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1.**
 Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.